

Rekordowe loty w Namibii

Mała farma Kiripotib, centrum Namibii, środek afrykańskiego lata... Cóż to może oznaczać dla pilota szybowcowego? Tylko jedno – doskonałe latanie: wysoko i na kilkusetkilometrowych trasach, często ponad 1000 km.

Do wyprawy szykowałem się pół roku. Najważniejsze było wynajęcie odpowiedniego szybowca. Tutaj najczęściej lata się na szybowcach o dużej rozpiętości skrzydeł i z własnym napędem umożliwiającym samodzielny start, a następnie schowanie silnika, by kontynuować lot w stylu szybowcowym. Ciekawą ofertą okazał się niemiecki Antares 20E z silnikiem napędzanym energią elektryczną i o 20-metrowej rozpiętości skrzydeł. Zdecydowałem się na termin grudniowo-styczeniowy. W Namibii to środek lata, kiedy pustynia Kalahari nagrzewa się do temperatury 40 stopni.

Do Windhoek, stolicy Namibii, dotarłem 26 grudnia. Stąd kierowca przewiózł mnie do Kiripotib – uroczej farmy położonej na północnym skraju pustyni Kalahari. To jeden z trzech

ośrodków szybowcowych w tym kraju, kierowany przez niemieckiego pilota Berndą Dolbę.

Pierwszego dnia poznawałem teren, oblatując trasę długości 600 km. To na warunki europejskie duży dystans. Na wschód wlatuje się głęboko w przestrzeń Botswany, na zachód dolatuje się do 300-kilometrowego pasma gór o wysokości 1500–2000 m, nazwanego przez pilotów Kante. Wzdłuż tych gór często powstają doskonałe warunki termiczne, pozwalające na wykonywanie długich lotów po prostej bez konieczności krążenia w kominach termicznych. Wszystko to jest piękne, dopóki nie spojrzysz na teren, nad którym przychodzi latać. Czasami można liczyć na pojedyncze lotniska połowe. Sytuacja jest jeszcze trudniejsza nad Botswaną. Tutaj stopień zaludnienia jest zdecydowanie mniejszy. Oczywiście dla bezpieczeństwa szybowce są wyposażone w silniki ukryte w kadłubie. Jednak mój ekologiczny silnik zaopatrywany jest przez baterie o ograniczonej mocy.

W trakcie kolejnych dni wykonuję przeloty długości 600–700 km. Stopniowo poznaję teren, oswajam się z widokiem bezludnych przestrzeni

Botswany i skalistych pasm górskich na zachodzie. Pierwszy atak na dystans 1000 km przypuszczam 31 grudnia. Do tej pory tylko 7 Polaków pokonało taką trasę. Pierwszym z nich był legendarny Henryk Muszczyński. Ja kilkakrotnie podejmowałem próby pokonania takiego dystansu – zarówno w Polsce, jak i w Afryce. Niestety, jak dotąd naderemnie. Czasami brakowało kilkudziesięciu kilometrów. Lot na tak długiej trasie wymaga nie tylko sporych umiejętności, ale także wytrwałości i odpowiedniej kondycji. Wszak w powietrzu trzeba spędzić 9–10 godzin. Na dodatek kodeks sportowy nakazuje wyznaczenie i zadeklarowanie trasy przed startem ziemnym. Nie zawsze można precyzyjnie przewidzieć, jak ułożą się warunki atmosferyczne i czy starczy dnia na ukończenie zadania. W Polsce pozostaje czasem lądowanie w terenie przygodnym lub lot do najbliższego lotniska. W Namibii na takie rozwiązanie nie należy liczyć. Trzeba po prostu w porę ocenić, czy starczy termiki lub zwyczajnie czy noc nie zaskoczy nas w powietrzu. Wycofuję się po pokonaniu 940 km.

Kolejna szansa pojawiła się już kolejnego dnia. I znów zabrakło odrobiny szczęścia. Przeleciałem 960 km i na dodatek lądowałem na odległym o 136 km od Kiripotib lotnisku w Gobabis tuż przed zachodem słońca.

3 stycznia ponowna próba. Mimo późnego odejścia na trasę pojawiają się realne szanse pokonania 1000 km. Początkowo lot przebiega w bardzo dobrych warunkach. Zagłębiam się daleko w obszar bezludnej Botswany. I znów zdrowy rozsądek i precyzyjna kalkulacja nakazują zawrócić przed drugim punktem zwrotnym. Lądując tuż przed zachodem słońca, o 19.35, mam za sobą 956 km i silne przekonanie, że lada dzień „króliczek zostanie złapany”. Może już jutro? Jest 4 stycznia i znów deklaruje trasę trójkąta 1007 km. Pierwszy punkt zwrotny oddalony jest o 250 km na północny wschód od Kiripotib. Osiągam go z dobrą prędkością. Następnie kieruję się na południe, w głąb Botswany. Piękne cumuły pozwalają na szybki lot i osiągnię-



W grudniu 2011 r. redakcja miesięcznika „Menedżer Zdrowia” przyznała prestiżową nagrodę Menedżera Roku w Ochronie Zdrowia w kategorii NZOZ dr. n. med. Jerzemu Kolasińskiemu. Nagrodę wręczył laureatowi minister zdrowia Bartosz Arłukowicz podczas gali w Galerii Porczyńskich w Warszawie 14 grudnia 2011 r. Wyróżnienie zostało przyznane w uznaniu pionierskiej pracy dr. Jerzego Kolasińskiego w dziedzinie niepublicznej ochrony zdrowia. Warto odnotować, że laureat był przewodniczącym Komisji Indywidualnych Praktyk Lekarskich WIL w jej trzeciej kadencji.



cie drugiego punktu zwrotnego. Teraz trzeba przelecieć 300 km na zachód. Niestety po 150 km kończą się chmury i rozpoczyna słaba termika bezchmurna. Pojawiają się wątpliwości, czy starczy czasu. Ostatecznie przebijam się do chmur na zachodzie. Widzę już ostatni punkt zwrotny. Niestety obliczenia nakazują nawrócić na 20 km przed wymarzonym celem. Szczęście było tak blisko. Lądowanie na lotnisku następuje przy ostatnich promieniach zachodzącego słońca. Tym razem w ciągu 9 godzin przeleciałem 974 km. Zabrakło zaledwie 26 km. Spełnienie marzeń następuje już następnego dnia – 5 stycznia 2012 r. Tym razem zmieniam kształt trasy. Najpierw 150 km na wschód, potem zamiast Botswany lot na zachód, aż do gór i następnie aż 300 km na południe wzdłuż Kante. Stamtąd powrót do Kiripoti. Decyzja okazuje się słuszną. Piękny szlak chmur nad pasmem górskim daje doskonałe noszenia. Także pod nim wracam do lotniska. Wysokość 5500 m uzyskana w odległości 150 km pozwala na spokojny dolot do mety. Po 40 latach uprawiania szybownictwa spełniam swoje marzenia – pokonuję magiczną barierę 1000 km i jako ósmy Polak zdobywam tę prestiżową odznakę szybowcową. W międzynarodowym gronie pilotów oblewam ten triumf szampanem.

Po kolejnym dniu relaksu, w czasie którego przelatuję „zaledwie” 873 km, podejmuję próbę pobicia rekordu Polski na trasie trójkąta 400 km. Z każdym dniem przybywa bowiem wilgoci, wszak zbliża się już pora deszczowa, a z nią wieczorne burze. Nie mogąc liczyć na 9-godzinne latanie, stawiam na szybkie oblatywanie krótszych tras z rekordową prędkością. Próba kończy się powodzeniem. Prędkość 154 km/godz. jest dziś najlepszym wynikiem w Polsce. Kolejnego dnia atakuję trasę trójkąta 500 km. Na dwóch bokach trójkąta jest dobrze. Niestety bok trzeci wypada słabiej i ostatecznie nie udaje się odebrać rekordu Januszowi Centce. Ostatniego dnia, na pożegnanie, przelatuję odległość 730 km i ląduję w porowach nadchodzącej burzy.

Opuszczam gościnną Namibię z bilansem przelecianych ponad 10 000 km, spędzonych w powietrzu 91 godzin, wykonanym przelotem 1000 km oraz pobitym rekordem Polski na trasie trójkąta 400 km. Oprócz radości z osiągniętych celów zabieram ze sobą garść doświadczeń oraz kapitał dobrze wykorzystanego treningu, który może zaowocować podczas tegorocznych mistrzostw Polski.

JERZY KOLASIŃSKI

PEŁNA RELACJA Z POBYTU W NAMIBII
ZNAJDUJE SIĘ NA STRONIE
WWW.GLIDING-TEAM.PL